

II miejsce w kategorii „szkoły ponadgimnazjalne”

Autor: **Jakub Muszalski**

Nauczyciel: **Pani Elżbieta Piniewska**

I Liceum Ogólnokształcące w Inowrocławiu

im. Jana Kasprówicza

ul. 3 Maja 11/13

88-100 Inowrocław

Jeden (nie)zwykły dzień

6.50: Otwieram oczy. Dźwięk budzika hałasuje niemiłosiernie, budząc prawdopodobnie nie tylko mnie, ale i wszystkich mieszkańców mojej klatki schodowej, a przy dobrych wiatrach i śpiących smacznie sąsiadów z bloku naprzeciwko. „Jeszcze dziesięć minut” - mówię sobie w myślach i zamykam oczy.

7.30: Budzi mnie krzyk. Ów głos dobiega z drugiego pokoju, informując mnie o tym, jakim to jestem nieodpowiedzialnym, egoistycznym, nieprzestrzegającym żadnych zasad, śmierdzącym leniem. No tak, to mój uniwersalny, bezawaryjny budzik. Na stole czeka już na mnie pachnąca jajecznica, ciepła herbata, a o psa mam się nie martwić, bo ten jedzenie już dostał, i na spacer także zdążył zostać wyprowadzony. Oczywiście ojciec nie omieszka pochwalić się trzykrotnie swoimi zasługami w dziedzinie prowadzenia gospodarstwa domowego, a kulinarne i organizacyjne sukcesy przyrówna niemalże do zwycięstwa Jagiełły pod Grunwaldem, ale cóż - za to go kocham.

7:50: Poranne przygotowania wchodzą w ostateczną fazę. Od wyjścia z domu dzieli mnie dosłownie kilkanaście sekund. Zakładam już buty, a tu ojciec biegnie za mną z jakimś zawiniątkiem w ręce. No tak, oczywiście zapomniałem spakować drugie śniadanie, a on jak zwykle przeze mnie ma dwa razy więcej na głowie. Takie sytuacje pokazują jednak coś więcej. Mimo pozornej gruboskórności zależy mu na mnie, potrafi zaryzykować kilkuminutowe spóźnienie do pracy tylko po to, żebym nie chodził przez następne kilka godzin głodny. Taka hierarchia priorytetów to chyba esencja rodzicielstwa, tyle że każde z rodziców znajdzie na to swój sposób: matka bez mrugnięcia okiem, z pełnym nadziei spojrzeniem poświęci się dla swojego syna, a ojciec... Tu sprawa jest bardziej skomplikowana. Reakcje ojca zależą od masy różnorodnych czynników, lecz pomimo typowo męskiego kamuflażu, niepozwalającego na okazanie emocji, u podstaw, w głębi duszy leżeć będzie szczerą, bezpretensjonalną chęć niesienia pomocy.

8.00: Mojemu powolnemu wejściu do szkoły akompaniuje dźwięk dzwonka. To oznacza tylko jedno - zdążyłem. Idę przez korytarz zadowolony ze swojego małego triumfu. Przez kilka najbliższych godzin nie będą mnie dotyczyć żadne domowe sprawy, będę miał czas, żeby odsapnąć i zregenerować się w miłym towarzystwie. Bo szkoła to, wbrew obiegowej opinii, nie miejsce kaźni czy też sądu ostatecznego, a wyjątkowo przyjazny i bezpieczne miejsce spotkań ze znajomymi...no i może ostatecznie zdobywania jakiejś wiedzy.

15.00: Powrót do domu. Przekraczając próg mieszkania, od razu wyczuwam wiszące w powietrzu napięcie, a potem się zaczyna... Krzyk, warczenie, mierzenie wzrokiem - typowo męska wymiana zdań. Każdy rozchodzi się w ciszy. Mimo że nie wiemy nawet, o co właściwie poszło, każdy z nas święcie przekonany o winie drugiego nawet nie pomyśli, żeby splamić swój honor słowem „przepraszam”. Zostajemy więc w tej jakże komfortowej sytuacji, okopując się na z góry ustalonych pozycjach i przygotowując na kilka cichych dni, jednak - jak to zwykle bywa - życie weryfikuje nasze oczekiwania. Po dosłownie kilkunastu minutach dumę powoli chowamy do kieszeni, a negatywne emocje tracą siłę oddziaływania. Zaczyna się niewinnie, od kilku półśłówek, czy też lakonicznego pytania, aby spokojnie wyewoluować w dłuższą, światopoglądową dyskusję. Zburzone relacje jakby za sprawą boskiej interwencji wracają do normy, a nieprzyjemne wydarzenie zostaje całkowicie usunięte z pamięci. To właśnie te powroty są esencją synowsko-ojcowskiej relacji. Możliwość ponownego i ponownego odbudowywania więzi i świadomość, że za każdym razem staje się ona silniejsza i lepiej zawiązana, sprawia że każda, nawet największa awantura, staje się małą błahostką, nic nieznaczącą igraszką, znikająca ze świadomości w momencie odnalezienia nici porozumienia.

17.00: Czas na chwilę odprężenia z muzyką. W moim przypadku jest to właściwie temat rzeka. Włączam głośnik i delektuję się dźwiękiem mojego ukochanego indie rocka. I pomimo tego, że ojciec jest gigantycznym wręcz fanem klasycznego rock 'n' rolla to widzę, że w słuchuje się w ścianę gitarowych dźwięków z uwagą i skupieniem. Muzyka staje się jakoby wspólnym mianownikiem. Podstawą języka, który pozwala na komunikację i powrót do normalności po kolejnym sporze. I choć oczywiście nie obejdzie się bez klasycznych już sporów o to co jest dobre, a co lepsze, kto ma gust, a kto ledwie guścik to można bez cienia wątpliwości uznać, że w naszym przypadku muzyka łagodzi obyczaje. Zresztą gdyby nie jego skład w moją dźwiękową edukację pewnie skończyłbym jak cała ta pozostała banda słuchająca wypranego z emocji popu, czy też pretensjonalnego i wywołującego ból rapu. Na

myśl o tym, że gdyby nie jego liczne interwencje związane z przełączaniem stacji radiowych na „coś lepszego” mógłbym dołączyć do tej bezmyślnej tłuszczy oblewa mnie zimny pot.

19.00: Pod koniec dnia następuje klasyczna już rozmowa o szkole. Padają sztandarowe pytania w stylu: „Jak tam było?”, „Dostałeś może jakieś oceny?”, „Zapowiedzieli jakieś sprawdziany?”. Wszystko to jest tak naprawdę sprytną sztuczką. Sposobem na wyciągnięcie jak największej liczby informacji, ale może przede wszystkim na rozpoczęcie dyskusji. Rozmowy z tatą mogą ciągnąć się godzinami. Potrafimy poruszyć wszelkie możliwe tematy, raz on uczy mnie, innym razem ja dokształcam jego. Te rozmowy są i zawsze będą częścią mnie. Definiują mój sposób patrzenia na życie. Ciągły wzrost i rozwój mogę zawdzięczać właśnie jemu. Rozmowy o wszystkim i o niczym stają się swoistym rytuałem, łącznikiem między światem zewnętrznym a światem, gdzie jesteśmy tylko on i ja. I to właśnie dzięki temu wiem, gdzie jestem, kim teraz jestem i kim się stanę.

(Nad)zwyczajna relacja, prawda?